

WROGIE CIEPŁO

AUTOR

ANTONINA FORNALIK

Pelczyn, 26 IV 2015r.

Rok 6 300 002 450.

Wszystko się kiedyś kończy. Nawet to co wydawało się wieczne. Słońce właśnie ginie. Przemija jak zarzynane zwierze. Ostatnimi ruchami próbuje się bronić. Zadać oprawcy ból. Pociągnąć w ciemność za sobą.

Mimo że już upada, obraca się powoli w nicość, ciemną i bezdenną próbuje się bronić. Rozszerza się pęcznieje pochłaniając kolejne planety układu słonecznego. Przyniesie zgubę temu co do tej pory miało w opiece. Okazuje się, że ludzie są trwalsi niż planety. Większość ich zdążyła się już wyprowadzić z zagrożonej Ziemi.

W roku 10 346 znany rosyjski wynalazca oraz fizyk Jefriemij Sarjewołwić rozwiązał problem dalekich podróży w kosmos, a raczej ich skutków. Zmniejszył on bowiem ilość naturalnych organów oraz gruczołów do absolutnego minimum. Pozostał tylko mózg i kawałek rdzenia umieszczony w tytanowej obudowie. Serce zastąpiła pompa, a krew specjalna, produkowana ciecz zasilająca mózg. Z powodu tego wynalazku świat miał wiele problemów. Wybuchły rewolucje nazywane Rewolucjami Ludzi Głupich. Ci którzy brali w nich udział uważali, że tak stracimy człowieczeństwo. Mieli rację, ale Grupie Wyższej Inteligencji to nie przeszkadzało. Potajemnie robili testy na całym świecie w poszukiwaniu istot wyróżniających się niebanalnym intelektem i zdolnościami matematyczno-fizyczno-biologicznymi. Testy te prowadzone internetowo nazywali Cicada 3301*. I właśnie tak wyselekcjonowani ludzie trafiali w ręce Jefrejmija.

Po kilkudziesięciu latach mógł on jawnie prowadzić swoją działalność, ponieważ wszyscy jego przeciwnicy umarli.

Geniusze trwają po dziś dzień, który jednocześnie jest ostatnim dla Matczynej Planety. Zostały na niej tylko najstarsi przedstawiciele Rasy Ludzkiej, Sarjewowlić oraz jego żona. Rozmawiali ze sobą telepatycznie, bo i taką umiejętność zdołali osiągnąć. Wyczekiwali końca, który zbliżał się nieubłaganie. Chcieli zostać, umrzeć. Trochę odpocząć. Mimo, że wielokrotnie byli namawiani do odlotu, nie mieli zamiaru tego robić. Woleli popatrzeć swoimi zastępującymi oczy kamerami jak to słońce błyska się po raz ostatni. Przy okazji przypominali sobie jak to było oglądać jego zachód i mieć świadomość, że jutro wróci.

Byli razem od zawsze. Jako dzieci nie wiedzieli dlaczego tak się dzieje. Czemu robi się ciemno, a Wielką Gwiazdę trzeba pożegnać. To było wtedy tak piękne i tajemnicze. Czasami niewiedza jest lepsza, teraz wiedzieli aż zbyt dobrze co ma nastąpić i jako pokolenie, które pamięta słony smak łez mieli właśnie ochotę zanieść się szlochom.

*Cicada 3301-tajemnicza organizacja, która po raz pierwszy dała o sobie znać 5 stycznia 2012 roku, umieszczając na portalu 4chan obrazek z tajemniczą wiadomością: " Witajcie. Szukamy wysoce inteligentnych indywidualności. Aby ich znaleźć, stworzyliśmy specjalny test. W obrazie cykady została ukryta wiadomość. Znajdź ją, a trafisz na drogę, która w końcu skieruje cię do nas. Nie możemy się doczekać spotkania z tymi kilkoma, którzy przebędą całą tę drogę. Powodzenia."

Przebywali w punkcie widokowym ze szklaną kopułą, więc mogli podziwiać stalowo-betonowe piękno ziemi oraz oczywiście śmiercionośne słońce. Do końca zostały już tylko trzy godziny, a oni z każdą minutą wykopywali z pamięci wspomnienia dawnego świata do którego mieli jeszcze szczęście należeć.

– „Moja droga, czy pamiętasz może jak nazywał się ten dziwny przyrząd tworzący napoje o wysokiej wartości energetycznej?”

– „To był ekspres do kawy, nie wiem jak możesz tego nie pamiętać! To on ratował ci skórę gdy przysypiałeś prowadząc badania do późna”

– „Zmęczenie”- myślał z pogardą- „Byliśmy tacy nietrwali i beznadziejnie delikatni. Jak te starodawne, wręcz prehistoryczne mrówki z opowiadań pradziadka. Tacy do zdeptania na raz! Nie rozumiem postawy tych bęcwałów! Kretynów! Rewolucjonistów-tych żałosnych buraków! Jak można było sprzeciwiać się ewolucji. To miało pomóc i pomogło! Tak, zdecydowanie! Zobacz jacy jesteśmy zaawansowani...”

– „Czekaj, coś ty powiedział?”

– „Co powiedziałem? Buraki?”

– „Tak. Cóż to było... Pewnie jedzenie. Ach... Czy nadal posiadasz wspomnienia jedzenia? Zwykłych prostych obiadów?”

– „Pamiętam. Oj, pamiętam. Dopiero później stworzono kostki kalorii, które wyłącznie uzupełniały brakujące składniki w organizmie! Cóż to było za przekleństwo! Bez żadnego smaku, ale dlaczego narzekam? Chcieć, czy nie był to postęp w nauce!”

– „Racja, racja... Brak zapotrzebowania na mięso, czy warzywa...”

Tak mijał im czas na beztroskich rozmowach. Dawno tego nie robili. Zatracili się w pędzie. Chcieli więcej i szybciej, potrafili nie odzywać się do siebie przez cały dzień, bo nie było takiej potrzeby. Cisze przerywał dopiero jakiś nowy wynalazek, odkrycie, kolejny postęp. Wtedy rozmawiali godzinami, ale tylko na ten temat. Tego co ich łączyło przez długi czas nie można było nazwać miłością.

Raczej szacunkiem.

On szanował ją, a ona jego.

Dzisiaj po raz pierwszy byli na prawdę szczęśliwi. Razem. W obliczu śmierci. Podobno właśnie wtedy odnajdujemy prawdziwe wartości. A jak ci ludzie, ludzie przyszłości mieli je odnaleźć bez niej? Właśnie dlatego miłość pozostała wśród nich jedynie jako muzealny okaz. Nikt nie mógł go dotknąć.

Mimo wszystko Jefriemij nadal był przekonany, że postęp zawsze powinien być na pierwszym miejscu, potem ona, następnie reszta.

Nagle coś rozbłysło. Słońce wyrzuciło promienisty łuk w przestrzeń. Zaczęło osiągać masę krytyczną. Kurczyło się po czym powracało większe z każdym skurczem. Coraz szybciej i szybciej. Nie odczuwali promieniowania, które było tak silne, że żaden pradawny zwierz nie utrzymałby się przy życiu dłużej niż

godzinę.

Patrzyli i patrzyli jak ich planeta niegdyś piękna i zielona tonie w swej niedoli, jak każde miejsce w które wcześniej zadawano jej rany teraz dostaje podwójnie. Dziury ozonowe, które i tak sprawiały problemy, teraz są jak ubytki w zbroi pradawnego rycerza. Termometry pokazywały coraz wyższe temperatury. Jowisz został już w połowie pochłonięty przez żarłoczną kulę gazów. Śmierć zaglądała do kopuły, niecierpliwie czekając na swe ofiary. Dawno nic nie jadła.

Przestali się komunikować. Kolejny rozbłysk. Trwali tak i gdyby mogli zapewne otworzyliby szeroko usta w wyrazie niezrozumienia i zdziwienia.

-,A wiesz co smuci mnie najbardziej?''- zapytała nie czekając na odpowiedź -,„Że nic wartościowego nie osiągnęłam, że nigdy nie zostałam matką, nie poczułam, jak to jest stworzyć żywą istotę z miłością, nie dla celów naukowych, nie oczekując zysku. Po prostu, żeby mieć kogoś, kto pokochałby nas obydwo, komu można przekazać wiedzę, doświadczenie i nauczyć wszystkiego od podstaw, poznawać z nim świat na nowo, jego oczami.

Oczami tej kruchej istoty, która może w tobie wzbudzać pogardę, ale dla mnie byłaby czymś najbardziej niesamowitym na świecie. I wiesz, co martwi mnie jeszcze bardziej? Że nikt już nie zazna tego uczucia. Nie pozna miłości''.

W tym momencie świat zwolnił. Dla Jefriemija wręcz zaczął obracać się w drugą stronę, bo nagle coś pękło w jego stalowej nowoczesnej pompie.

Zaczął łączyć się z radiem i ustawiając odpowiednią częstotliwość nadał wiadomość:

-,„Odkopcie z gruzów uczucia nim będzie za późno''

Spojrzał w kierunku żony i wyobraził ją sobie tak jak wyglądała kiedyś, przed ewolucją.

-,„Żegnaj''- rzekł do niej.

Trzeci rozbłysk. Najmocniejszy. Zmierzał w kierunku ziemi z zabójczą prędkością. Słońce było już ogromne, na wyciągnięcie ręki. Swym blaskiem przysłoniło wszystkie gwiazdy. Ziemia płonęła. Nagle ogromny hałas rozdarł ciszę. Coś wybuchło na dole laboratorium. Nie poczuli bólu, bo mózg nie ma takiej zdolności. Nawet nie zauważyli gdy odeszli...